

KRYSTYNA
ROŹNOWSKA

Każdy może zabić

© Wydawnictwo WAM, 2023
© Krystyna Rożnowska, 2023

Opieka redakcyjna: Agnieszka Mazur
Redakcja: Lidia Kozłowska
Konsultacja: dr Tomasz Głowik
Korekta: Monika Karolczuk
Projekt okładki: Adam Gutkowski
Skład i łamanie: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-3512-6

MANDO
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: LEYKO Sp. z o.o. • Kraków
Publikację wydrukowano na papierze Artis cream 70 g vol. 2.0

WSTĘP

To nie fikcja, lecz autentyczne rozmowy z ludźmi przebywającymi za więziennymi murami. Nie stało by mi wyobraźni, aby wymyślić ich losy. Popełnili zbrodnię. Taki czyn musi zostać ukarany, nie zamierzam więc ich bronić, ale też i potępiać, pomniejszać ich winy czy kwestionować kary, umoralniać, tłumaczyć. Chciałam ich po prostu poznać, zgłębić ich sposób myślenia, motywy działania, słowem – zrozumieć.

Zastanawiałam się, dlaczego zgodzili się ze mną rozmawiać. Na pewno wielu skorzystało z okazji, by po swojemu przedstawić czyn, za który trafili za kraty. Inni po prostu potrzebowali kontaktu z człowiekiem zza więziennych murów, pragnęli zrozumienia i współczucia. A byli i tacy, którzy z moją pomocą starali się dotrzeć do przyczyn swoich życiowych porażek, nieszczęść i samego zabójstwa. Może niektórzy z nich spodziewali się, że wpłynie to na skrócenie kary? Z pewnością część z nich zdecydowała się na tę rozmowę z nudów, dla zabicia czasu.

Odniosłam wrażenie, że ich zwierzenia były szczere, przedstawiali swoją prawdę o popełnionym przestępstwie, z którą często trudno się zgodzić. Niektórzy próbowali szukać okoliczności łagodzących i usprawiedliwienia, pewnie po to, by ich wina wydała mi się mniejsza, czy też dla poprawy własnego samopoczucia, ale to przecież także pokazuje ich sposób myślenia, inaczej mówiąc – dopełnia obrazu.

„Kto zabija człowieka, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 8, karze 25 lat pozbawienia wolności albo karze dożywotniego pozbawienia wolności” – taka jest treść pierwszego paragrafu artykułu 148 kodeksu karnego. Kto zabija człowieka? Dlaczego? Na te pytania próbowałam odpowiedzieć. Wiem,

że nie jest to pełna odpowiedź, bo każdy człowiek jest inny, każde zabójstwo zostaje popełnione w innych okolicznościach i z różnych powodów, a uogólnienia prowadzą do zbyt dużych uproszczeń.

Zabójstwo to najcięższe przestępstwo – tak jest oceniane w różnych kulturach, religiach i systemach prawnych. Wieść o popełnieniu morderstwa wywołuje sprzeczne reakcje: przerażenie, potępienie, a także zaciekawienie czy zdumienie. Bo jaka siła tkwiąca w człowieku sprawia, że pozbawia on kogoś życia, narażając siebie na srogą karę i wyrzuty sumienia?

Temat tej książki jest sensacyjny, niektóre wypowiedzi i zwierzenia wywołują dreszcze, ale napisałam ją nie po to, by epatować grozą czy wzbudzać niezdrową fascynację. Szukałam prawdy o ludziach, którzy dopuścili się zabójstwa. Czy można ją poznać, skoro człowiek nie jest do końca poznawalny? Na pewno trzeba jej szukać, próbować zrozumieć zabójców i motywy ich czynów, w nadziei, że pomoże to ograniczyć liczbę zbrodni w przyszłości.

Dziękuję wszystkim moim rozmówcom przebywającym w więzieniach za to, że zgodzili się ze mną porozmawiać. Ich imiona i wiele szczegółów, które mogłyby ułatwić ich identyfikację, zmieniłam ze zrozumiałych względów. Dziękuję, że analizując własne przeżycia, zechcieli uczestniczyć w szukaniu przyczyn zbrodni, która jest także ich osobistą tragedią.

Kontakty ze skazanymi i pracę nad książką ułatwiła mi przychylność ówczesnego dyrektora okręgowego Służby Więziennej w Krakowie Zygmunta Lizaka, za co składam Mu serdeczne podziękowania. Dziękuję też dyrekcji aresztów i zakładów karnych oraz pracownikom służby więziennej, którzy umożliwili mi przeprowadzenie rozmów z osadzonymi.

Wyrażam wdzięczność profesorowi Józefowi Krzysztofowi Gierowskiemu za podzielenie się ze mną informacjami i przemyśleniami, które stały się inspiracją do napisania tej książki, profesorowi Andrzejowi Gaberlemu za cenne uwagi, a także doktorowi psychiatrii Stanisławowi Teleśnickiemu za pomoc w rozumieniu zabójców chorych psychicznie.

Dziękuję Przyjaciółom za wsparcie i pomoc w czasie pisania tej książki.

Autorka

1

SKAZANI NA ZBRODNIĘ



Dwudziestolatek przebywający w zakładzie poprawczym. Pięć lat temu jednym uderzeniem w głowę zabił młodą kobietę, która weszła do domu przyjaciela, gdy zabierał z niego cenne rzeczy, by w ten sposób odebrać niespłacony dług. Wkrótce wyjdzie na wolność.

– Czy znowu muszę o tym mówić? Ciągle komuś to samo opowiadam, policji, psychologom, wychowawcom, studentom. Od pięciu lat, odkąd jestem w poprawczaku.

Mówiąc to, patrzy na mnie przenikliwie, stara się odgadnąć, co o nim wiem.

– Jeśli nie chcesz tym rozmawiać, to nie będziemy – przystaję.

Odetchnął. Siedzimy oboje w pokoju wychowawcy, przy małym biurku. Wiem, że jest jednym z inteligentniejszych i dobrze rokujących wychowanków tego zakładu poprawczego. Zza drzwi słysząc pokrzykiwania chłopców gromadzących się, jak zwykle po kolacji, w sali telewizyjnej.

– O czym pani będzie pisać? – podejmuje towarzyską pogawędkę.

– Chciałabym napisać, dlaczego ci chłopcy, z którymi tu przebywałeś, popełniali ciężkie przestępstwa. Zabójstwa, rozboje, gwałty. Jacy oni są?

– Najwięcej jest złodziei. Okradali samochody, mieszkania, biura, sklepy, letnie domki, kradli torebki, portfele. Zwykle z biedy. Rodzice ich nie utrzymywali, bo nie umieli zarabiać pieniędzy, albo je przepijali, a za coś trzeba żyć. Ludzie nawet sobie nie wyobrażają, w jakich warunkach ci chłopcy się wychowywali. Przywieźli tu kiedyś trzynastolatek, który ukradł w sklepie bułki i danonki.

Inny siedzi za latarkę. Ukradł ją z domku na działce. Zabrał latarkę i kilka drobnych rzeczy, no i jest włamanie, kradzież. Sąd i do poprawczaka. Ja to bym nawet takiego nie karał, co kradnie z biedy. Może był głodny? Bo co takie dzieci mogą zrobić, kiedy nie mają co jeść? Żaden się nie przyzna, że w domu jest tak źle. I jeśli nawet mu ktoś powie: „Twój tata pije, twoja mama pije”, to on odpowie: „Eee, chyba ci się zdawało, może czasem się napije”. Bo się wstydzi, każdy ma swoją godność. Myślę, że gdyby ci chłopcy mogli legalnie pracować, toby sobie zarobili na życie i nie musieliby kraść. Nikt nie kradnie dla zabawy.

- Masz rodzeństwo?
- Pięciu braci.
- Jak im się powodzi?
- Dobrze.
- Czy któryś z nich miał konflikt z prawem?
- Wszyscy. Trzech było w więzieniu, jeden w poprawczaku.
- A ojciec?
- Też.
- Ty kradłeś?
- Musieliśmy sobie jakoś radzić. Włamywaliśmy się do biur, mieszkań, kiosków. Czasem ukradłem komuś torebkę czy portfel. Kradłem temu, kto był bogaty, nie biednemu, tylko takiemu, który miał. Przecież widzi się, kto ma, a kto nie.
- Co robiłeś z ukradzionymi rzeczami?
- Sprzedawałem, albo zostawiałem coś dla siebie. Część pieniędzy dawałem do domu. Nie było na życie, to musieliśmy jakoś na siebie zarabiać i dać na utrzymanie.
- A co mama na to? Wiedziała, że kradniesz?
- Nie pytała. Mówiła tylko, żebym się w nic nie wplątał.
- Nikt z tobą o tym nie rozmawiał, że kradzież to przestępstwo i można za to iść do więzienia czy poprawczaka?

– O tym się nie mówi, to każdy wie. Ale moi rodzice nie byli zdemoralizowani, tylko tak im się życie poukładało, że byli biedni. Nikt sobie życia nie wybiera, taki los. Oni chcieli, żebym był uczciwy. Jednak są i tacy rodzice, którzy sami uczą dzieci kraść. Kiedyś, w czasie odwiedzin, wychowawca pochwalił jednego z chłopaków przed jego ojcem za dobre sprawowanie, to ten tak się na syna zdenerwował...

– Starsi wiedzieli, że kradniesz i godzili się z tym?

– A dorośli nie kradną? Kręcą na wszelkie sposoby, żeby mieć więcej. Ale są mądrzejsi, więc wiedzą, jak to robić, żeby nie wpaść i mieć z kradzieży większy zysk. Młodzi sprzedają wszystko, co ukradną, za marny grosz, bawią się dwa dni i znowu nic nie mają. Taka jest różnica.

– Tylko taka? A nauczyciele? Oni nie mają wpływu na to, czy młodzież kradnie, czy nie?

– Chłopcy, którzy trafiają do poprawczaka, niewiele bywali w szkole. Niektórzy nie nauczyli się nawet czytać ani pisać. Poznałem tu siedemnastoletniego chłopaka, który ani razu nie był w szkole. Inni pochodzili, ale się nie uczyli, wagarowali, więc zostawiano ich w tej samej klasie, a jak rozrabiali, to przenoszono ich ze szkoły do szkoły. Potem taki chłopak zupełnie się zniechęci do nauki, wstyd mu, że jest w klasie najstarszy, najwyższy, a najmniej umie, no to przestaje się w szkole pokazywać.

– Niektórzy z tych chłopców popełnili zabójstwo. Trudno w to uwierzyć, kiedy się na nich patrzy.

– Bo czasem jest tak, idzie się na kradzież i ktoś to zobaczy. I wtedy taki chłopak się przestraszy, bo wie, że jest świadek. Boi się, że wszyscy się dowiedzą o tym, że kradnie, i uderzy tego przypadkowego świadka. Nie chce zabić, tylko nastraszyć, albo w tym zdenerwowaniu nawet nie wie, co robi. Uderzy i trup.

Milczymy przez chwilę.

– A bywa i tak, że chłopak się broni, dźgnie nożem i zabije. Pech. Czasem dojdzie do bójki, na przykład po meczu, i któryś tak nieszczęśliwie uderzy, że śmierć na miejscu. Albo w czasie kłótni zdenerwuje się, wyciągnie nóż...

– Musi mieć przy sobie nóż, żeby nim pchnąć.

– Dzisiaj prawie wszyscy noszą noże.

– Jednak gdy ktoś uczestniczy w rozboju, to znaczy, że już wcześniej zdecydował się na użycie noża czy innego narzędzia, wiedział, że może kogoś zranić, a nawet zabić.

– Jeśli chłopak wychowuje się w patologicznej rodzinie, widzi dużo brutalności, ukradnie raz czy drugi, i pobije, to przestaje mieć sumienie. Kiedy patrzy się od małego na okrucieństwo, bijatykę, czy samemu dostaje się baty, to się człowiek do tego przyzwyczaja i potem się nad tym nie zastanawia, że ktoś odczuwa ból. Taki już nie ma żadnych zahamowań i nie zadrży mu ręka, nim uderzy, bo on wtedy nie myśli, że kogoś krzywdzi, albo że może zabić.

– Nie czuje bólu innego człowieka. Co więc czuje?

– On potem już nigdy szczerze nie opowie, jak to z nim było w tamtej chwili, kiedy zabił. Będzie się wybielał, kręcił. Może nawet sam nie wie, dlaczego zabił. I nigdy już nie będzie wiadomo, jakim wtedy był człowiekiem, co czuł i myślał, co to za moment był, jaka była okoliczność. On się już nigdy nie zdradzi. Może tylko przez sen.

– Czy tu chłopcy mówią przez sen?

– Tak, niektórzy nawet krzyczą.

– Czy opowiadają sobie, dlaczego się tu znaleźli? Co zrobili?

Wiesz, który jakie popełnił przestępstwo?

– Oni nie mówią, a ja nie pytam. Lepiej nie wiedzieć. Nie mam na to papierów, co kto zrobił, każdy żyje swoim życiem, każdy ma swoje tajemnice.

– Czy tych chłopców, co zabili czy zgwałcili, też jest ci żal, czy tylko złodziei, którzy kradli z biedy?

– Zabójców mniej mi żal, chociaż i oni są nieszczęśliwi. Zmarowali sobie życie. Ale cóż, jak zrobił, tak ma.

– Są tu tacy, co gwałcili.

– Ja nie potrafię zrozumieć gwałcicieli. Chociaż jeśli jest to gwałt zbiorowy, to jeden drugiemu chce zaimponować, nawet nie może się wyłamać, więc gwałci jak wszyscy. Przywieźli tu niedawno trzynastoletniego Staszka, podobno brał udział w gwałcie zbiorowym. Mały, chudy, dziecinny, chłopaki się śmieją, że nie miał czym gwałcić, ale starsi gwałcili, to on też. Chyba myślał, że tak się to robi. Na siłę.

Zaśmiał się, lecz chyba pomyślał, że powiedział coś niestosownego, bo spoważniał i przeprosił.

– Może nie powinienem tak pani o tym opowiadać?

– Czy czujesz się tu bezpiecznie? Na przykład w nocy, kiedy jesteście sami, bez wychowawcy.

– Śpimy przy otwartych drzwiach. Co piętnaście minut przechodzi przez korytarz wychowawca, który pełni na piętrze dyżur.

– No to raczej jest bezpiecznie.

– Dużo się może zdarzyć przez piętnaście minut – uświadamia mi z zagadkowym uśmiechem.

Znów chwila milczenia.

– Wychowawcy starają się tak dobrać chłopaków w sypialni, by w jednej byli sami „męscy”, a w drugiej ci inni – wyjaśnia. – Tam, gdzie wszyscy są jednakowo ważni, nie ma kogo wykorzystać. Pani rozumie, o czym mówię? Taki chłopak będzie miał uraz do końca życia. Pani rozumie?

– Chyba rozumiem. Czy poprawczak „poprawia” ludzi, prostuje ich charaktery?

– Tu każdy chłopak musi się dostosować do narzuconych warunków i staje się inny niż na wolności. Nie ma wyjścia, musi robić to, co każą, to, co wszyscy, musi brać udział we wszystkich

zajęciach, imprezach. Może, gdy tu przebywa, jest rzeczywiście inny, niż był wcześniej, inaczej myśli niż wtedy, gdy był tam, za bramą. Jest zmuszony do innego postępowania. Ale on nie jest sobą, są to sztuczne warunki, jest taki, jakim tutaj musi być. Za bramą w podobnych sytuacjach reagowałby na pewno inaczej. Myślę więc, że jeden się zmieni, a drugi – nie, bo to, co widział i robił, zanim tu trafił, najmocniej w nim tkwi. Kiedy wróci do swojego środowiska, będzie znowu taki, jaki był wcześniej, znów będzie postępował tak jak inni wokół. Kiedyś rozmawiałem ze studentką, która tu była na praktyce. Powiedziała, że w resocjalizacji można uzyskać pełny, stuprocentowy sukces. Trochę na ten temat czytałem, obserwuję tych chłopców, znam ich i uważam, że to nieprawda. To po prostu niemożliwe, by każdy człowiek tak zupełnie się zmienił. Przecież na niego mogą wpłynąć różni ludzie i różne okoliczności, wszystko w jego życiu może się zdarzyć, a gdy będzie słaby, albo nauczony złego, znów popełni przestępstwo. Nie da się tak łatwo naprawić umysłu, taka już jest psychika ludzka.

– Słyszałam, że jesteś wolontariuszem.

Rozpogodził się, uspokoił, uśmiechnął.

– Jestem wolontariuszem już czwarty rok, bywam w kilku domach opieki, zajmuję się dziećmi z porażeniem mózgowym i autystycznymi, które nie mówią, nie słyszą. Opiekuję się też starszymi ludźmi, sparaliżowanymi czy niedołączonymi. Mnie oni nigdy nie brzydzą, przewijam ich, myję, karmię, wywożę na wózku na spacer. To normalni ludzie, jak pani czy ja. Pani sobie nie wyobraża, jak oni potrafią się cieszyć, gdy się ich zawiezie do parku i postawi wózek w słońcu. Dla pani to nic wielkiego iść na spacer, pani prawie nie zauważa słońca, a dla nich to radość. Jaka to przyjemność, kiedy zrobi się coś takiego, że biedne, sparaliżowane dziecko tak bardzo się cieszy. Kiedyś pojechaliśmy z nimi na zimowisko i zorganizowaliśmy dla nich kulig. One wtedy pierwszy raz w życiu jechały

na sankach. Boże, jak się cieszyły. Ich opiekunom nie chce się tak wszędzie z nimi chodzić czy jeździć, a myśmy tam z chłopakami wiele pozmieniali, wprowadziliśmy dużo życia. Mam swojego ulubieńca, trzydziestoletniego mężczyznę z porażeniem mózgowym, z powykrzywianymi kończynami, który nie mówi, więc nie można się z nim porozumieć. Kiedyś podałem mu laptopa i okazało się, że on potrafi pisać. I rozumie, co pisze. Nikt o tym nie wiedział, że on umie pisać, nikt się tego nie domyślił, tylko ja na to wpadłem. Teraz dostał od jakiejś firmy starego laptopa i już można się z nim kontaktować. Wie pani, co to dla niego znaczy? Jest mi bardzo wdzięczny, bo łatwiej mu żyć. A to wielka radość móc coś dla kogoś zrobić, nie oczekując wdzięczności. Kiedy jedziemy z nimi na turnus, są zdani tylko na nas, ale żaden z naszych chłopaków nie zostawi sparaliżowanego człowieka bez opieki, nikt nie zaniedba swojego obowiązku. Bo jak takiego nie przewinąć, nie nakarmić, jeśli on jest zdany tylko na ciebie i od ciebie zależny? Niech pani napisze o wolontariacie, żeby ludzie nie patrzyli na nas tylko jak na margines. Wolontariat człowieka zmienia, nabiera się uczciwości. Nie wszyscy chłopcy nadają się do wolontariatu, niektórych może brzydzą niepełnosprawni, nie potrafią ich przewijać, podmywać, a inni mówią, że mają za dużo siły w rękach i boją się, że niechcący zrobią im krzywdę. Chodzą jednak także do domów opieki i pomagają im w inny sposób. Naprawiają sprzęt, remontują budynki, dbają o ogród czy park wokół ich zakładu. Nikogo w poprawczaku nie zmusza się do takich zajęć, idziemy do domów opieki z wyboru, to nasza decyzja.

– Chciałbyś po wyjściu z poprawczaka zajmować się niepełnosprawnymi?

– Tak, chcę studiować oligofrenopedagogikę. Rozmawiałem o tym z wychowawcą, który wykłada resocjalizację.

– A nie chcesz kiedyś zostać wychowawcą w poprawczaku?

– Nie. Wychowawcą musi być osoba silna, bezwzględna, konsekwentna, która potrafi natychmiast rozwiązywać różne trudne, konfliktowe sytuacje. Wychowawca musi reagować szybko i stanowczo. Ja nie mam takiego charakteru, brak mi siły i zdecydowania. Nie potrafiłbym na przykład uderzyć trzynastolatka, nawet gdyby mnie zaatakował. Zresztą wychowawca w poprawczaku nie wie tego, czego nie widzi, a wszystkiego i tak nie zobaczy.

– Gdybyś miał opracować program resocjalizacji młodych przestępców, na co byś postawił?

– Uczyłbym ich normalnego życia, nie trzymał w zakładzie zamkniętym, bo tu się ich izoluje od trudnych sytuacji, z jakimi będą się spotykać. Ci chłopcy nie wiedzą choćby tego, jak ciężko trzeba dzisiaj pracować, by nie stracić pracy i zarobić na siebie, na rodzinę. Nie są wytrwali, nie umieją narzucić sobie dyscypliny i podjąć odpowiedzialności. Zabierałbym ich także na dobre filmy, do teatru, nauczyłbym ich czytać ciekawe książki i odpowiedzialnie korzystać z internetu. Bo oni po kilku latach pobytu w poprawczaku są jakby z innego świata, tu mają wszystko podane na tacy, więc po wyjściu na wolność nie umieją sobie radzić. Znają tylko taką rzeczywistość, jaką mieli przed pobyt w poprawczaku, więc gdy stąd wyjdą, postępują tak, jak się nauczyli jako dzieci. Jest to dla nich łatwiejsze niż żyć uczciwie.

– Słyszałam, że ludzie nie ufają tym, co byli w poprawczaku. Może dlatego tak trudno, po wyjściu stąd, zaczynać normalne życie?

– Jak się ludzie dowiedzą, że ktoś był w poprawczaku, to natychmiast się od niego odsuwają. Chowają przed nami torebki, portfele. Przecież to się widzi. I nie chcą nas przyjmować do pracy.

– Niełatwo zdobyć zaufanie.

– Przede wszystkim trudno zgubić ślad. Jest tak, jeden chłopak siedzi w jednej placówce, drugi w innej, trzeci w więzieniu. Ten był

po jednej stronie, ten po drugiej – ten grypsujący, a ten frajer. Wie pani, o czym mówię? Jak wyjdą na wolność, to znów się spotykają. Za mną też wszędzie pójdzie gryps, gdzie byłem, z kim trzymałem, jak się zachowywałem, co robiłem. Wszędzie się kogoś spotka, kto cię zna, wie, kim jesteś, i może cię szantażować, że powie innym. Gdyby się udało zerwać te wszystkie kontakty i znajomości, wtedy można by było spróbować zacząć wszystko od nowa. Będę próbował. Mam już dziewczynę.

– Co robi?

– Uczy się. Poznałem ją w parku, na przepustce, pochodzi z dobrej rodziny. Kolega też poznał fajną dziewczynę na wolontariacie, jest pielęgniarką. Wolontariat ich połączył.

– Czy twoja dziewczyna wie, że tu jesteś?

– Tak. I cały czas tu dzwoni. Znamy się już blisko rok, z tego pięć tygodni byliśmy razem. Dobrze, że wszystko, co najgorsze, mam już za sobą. Nie chciałem przeżywać tego drugi raz.

– A co było najgorsze?

– Najtrudniej jest przebywać tam, gdzie się nie chce być. Na szczęście ja już wkrótce stąd wychodzę.

– Możesz stąd uciec.

– Gdybym chciał uciec, to już dawno by mnie tu nie było, ale muszę odsiedzieć swoje. Niewiele mi zostało. Myślałem, żeby o tym wszystkim napisać książkę.

– Po co?

– Żeby ludzie poznali prawdziwe życie.

– Nie znają?

– Takiego jak nasze nie znają.

SPIS TREŚCI

Wstęp	5
1. Skazani na zbrodnię	11
2. Zły sen Moniki	23
3. Na szczęście przeżył	41
4. Wolę zwierzęta niż ludzi.	49
5. Nie mam już nic do stracenia	63
6. Z innej planety	71
7. Nie tylko przez dziewczynę	83
8. Nie zasłużyłem na drugie życie.	93
9. Nie dla siebie kradłem.	105
10. Wszystko z miłości?	115
11. Kain	131
12. Nie ma czasu na uczucia.	143
13. Od kieliszka do kieliszka	155
14. Za ile można zabić?	169
15. Jak pech, to pech	191
16. A już wychodziłem na prostą	205
17. Ciągłe słyszę jego głosy	213
18. Przez moje ohydne myśli	221
19. Jeden z dziewięciu tysięcy dni życia	231
Zakończenie	237
Postłowie. Czy każdy może zabić (<i>Jan Gołębiowski</i>).	267